

185

„ORZEL BIAŁY”

(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

December
1978

Price: 90p.

Cena: 90p.

\$2.00 9.00 F.



SYRIENNA

GRUDZIEŃ

1978

Polska walcząca o wolność

172/1319

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

DODATEK „NA ANTENIE” Str. 15



Fotografował J. Rusecki — Londyn

Wraz z Prymasem Polski kierujemy myśli i uczucia do Ojca Świętego
na pierwszą Jego wigilię na obczyźnie

Na dodatkowych stronach w tym numerze wykaz treści rocznika 1978 „Orla Białego” i „Na Antenie”.

Jan Paweł II:

„Nie łatwo jest zrezygnować z powrotu do Ojczyzny”.

Któż tych słów lepiej nie zrozumie, jak przede wszystkim ci, którzy kiedyś musieli — wbrew własnej woli — opuścić swoją Ojczyznę! I dlatego zacytowane powyżej piękne słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane w dniu 23 października br. na specjalnej audiencji dla pielgrzymów polskich — tak głęboko utkwiły w pamięci tych, którzy byli na niej obecni. Może nie wszyscy rozumieli i odczuwali, jak głęboki był sens tych słów, zwłaszcza że znaczna większość tych pielgrzymów przyjechała zaledwie dwa dni wcześniej z Polski.

Niektórzy — być może — opuścili ją po raz pierwszy w życiu i to zaledwie na okres kilku dni.

Ale wśród tych pielgrzymów rzymskich byli i tacy, którzy tę swoją krainę opuścili już we wrześniu 1939 r. i od



SYRIENNA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POSWIECONY ZAGADNIENIOM WSPÓLCZESNYM

Nr 172/1319

GRUDZIEŃ 1978

ROK XXXVIII

tem niemieckim w Kraju, lub za drutami obozów jenieckich (jak to było w moim przypadku), w obozach koncentracyjnych lub w łagrach sowieckich chcieliśmy zanucić kolędę bożonarodzeniową... A tu głosu nie można było wydobyć, tak mocno ścisnęło za gardło, zaś łzy same się do oczu cisnęły...

I choć od tej pierwszej wigilii poza

nego skarbcza ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła”.

Wszyscy zdajemy sobie doskonałe sprawę, jakimi metodami reżym komunistyczny w Polsce „uwłacza godności ludzkiej i poniża obyczaje”.

„A Wy, Drodzy Bracia — tak zakończył Papież swoje przemówienie — czy teraz, czy kiedykolwiek przyjmować bę-

PAWEŁ HĘCIAK

Wraz z Prymasem Polski kierujemy myśli i uczucia do Ojca Świętego na pierwszą Jego wigilię na obczyźnie

tej pory tejsze Polsce nieustannie służyli — z bronią w ręku, słowem i ofiarną służbą publiczną na emigracji. A ilu oddało życie...

Dlatego słowa Ojca Świętego tak głęboko zapadły w sercach słuchaczy. Zwłaszcza że z dniem 16 października 1978 r. sam Ojciec Święty na zawsze opuścił swój umiłowany Kraków, za którym odtąd tęsknić będzie do końca życia, choć powołany został do najwyższej godności, jaką mógł Mu ofiarować Kościół katolicki.

Ta „daleka kraina“, o której po swym wyborze mówił Jan Paweł II, jest nie tylko Jego krainą, jest naszą krainą także. I jej obraz wywoływać będziemy w święty wieczór wigilijny w takim samym stopniu, jak przypominać się będzie Papieżowi. Bo ten wieczór jest zawsze pełen sentymentalnych wspomnień i wzruszeń. Jest zaś wręcz bolesny, gdy spędza się go po raz pierwszy poza granicami własnej Ojczyzny, chociażby to było nawet pod niebem włoskim...

Jakże zapomnieć tę wigilię z grudnia 1939 r., gdy w tajemnicy przed okupan-

Ojczyznę upłynęło tyle, tyle lat, w myślach i sercach nadal dążymy — i tu raz jeszcze cytuję słowa Ojca Świętego z tej samej audiencji — „do tych pól umajonych kwieciami różnym, posrebrzonych pszenicą, pozłaczanych żytem — jak pisał Mickiewicz — do tych gór i dolin i jezior i rzek, do tych ludzi umiłowanych, do tego Królewskiego Miastka”.

A te pola i rzeki, i to Królewskie Miasto są bliskie sercu Ojca Świętego, jak są bliskie naszym sercom także. Wspomnienia tych stron rodzinnych towarzyszą nam bez przerwy w naszym życiu emigracyjnym. W tym zaś roku uczucia nasze kierować będziemy nie tylko do stron rodzinnych, lecz także do tego wielkiego Polaka w białej sutannie, który tak nagle stał się nadzieją całego świata.

„Proszę Was — mówił Papież na tej samej audiencji — abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa; co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu; co może umniejszać jego wkład do wspól-

dziecie błogosławieństwo papieża Jana Pawła II, przypomnijcie sobie, że wyszedł on spośród Was, i że ma szczególne prawo do Waszych serc i Waszej modlitwy”.

Że „wyszedł spośród nas“ — nie ma cienia wątpliwości, bo mogliśmy się o tym przekonać w czasie wspaniałych uroczystości intronizacyjnych, gdy rozpierała nas duma, że w tym dniu byliśmy synami narodu polskiego, tak bowiem powszechnie i życzliwie były dla nas w tym dniu serca nie tylko w Rzymie, ale chyba w całym świecie chrześcijańskim. A transmisje telewizyjne oglądało w tym dniu ponad miliard ludności...

Następnego dnia po wyborze Jana Pawła II przemówił do zdumionego i rozradowanego narodu polskiego w kraju Prymas Polski, mówiąc m. in.:

„Głęboka miłość... człowieka rozkochanego w królewskim Krakowie — aż łzy wyciska na myśl o utraconym raju, tak iż na usta ciśnie się nie do opanowania pytanie: „Góralu, czy ci nie żal od-

(Dokończenie na str. 2)

MAO POZBAWIONY AUREOLI

Gwiazda geniuszu Mao Tse-tunga gaśnie. Jeszcze go z pekińskiego mauzoleum, tak jak Stalina w Moskwie, nie wysiedlono, ale chińska prasa komunistyczna z partyjnym „Dziennikiem Ludowym“ na czele pisze o jego czerwonej książeczce coraz mniej, albo zgoła negatywnie. W końcu października oznajmiono, że myśli Mao Tse-tunga zostały w tej kieszonkowej biblii niewłaściwie dobrane, że w konsekwencji mogą być fałszywie interpretowane oraz że „banda czworga“, której przewodzi wdowa po Mao pani Cziang Czing, wykorzystuje tę książeczkę dla swych niegodziwych celów. „Dziennik Ludowy“ rzucił powtórzone przez inne gazety hasło że „Mao nie był bogiem“. Ponadto ujawniono i podkreślono, że wyboru myśli Mao dokonał były minister obrony Lin Piao zwolennik orientacji promoskiewskiej, który oskarżony o zdradę w roku 1970 zginął w katastrofie samolotowej, uciekając do Sowiec. Nie wiemy czy czerwona książeczka ukaże się niebawem w nowym zrewidowanym wydaniu. Wypada natomiast zanotować, że wycofano ją z półek księgarskich, a nawet z bibliotek w hotelach Pekinu dla cudzoziemców.

Kampanii propagandowej przeciw produktom intelektu wielkiego myśliciela i działacza Chin Ludowych towarzyszyły znamienne wypowiedzi. 30.X. na terenie Unesco w Paryżu chiński vice-minister oświaty Li Czi ostro zaatakował Sowiec

zarzucając im, że robią najwięcej hałasu o rozbrojenie, a równocześnie rozbudowują w skali „planetarnej“ swe siły strategiczne.

„Niepohamowane poczynania agresywne i ekspansjonistyczne social-imperializmu — mówił chiński dygnitarz — ponownie wykazują, że to one właśnie stanowią główne zagrożenie pokoju i światowego bezpieczeństwa“. W trzy dni potem pierwszy wicepremier i czołowy polityk obecnego reżymu chińskiego Teng Hsiao-ping oświadczył w Pekinie na konferencji z dziennikarzami japońskimi, że Chiny straciły 12 lat wskutek rewolucji kulturalnej Mao Tse-tunga. Obecne warunki gospodarcze Chin — kontynuował Teng — przypominają sytuację ekonomiczną Japonii z lat 50-tych.

Potępienie polityki Mao Tse-tunga oraz energiczne zabiegi Pekinu o gospodarczą współpracę z krajami Zachodu, o modernizację i o uprzemysłowienie całego kraju oraz o wyposażenie jego sił zbrojnych w nowoczesny sprzęt wojskowy — wszystko to poirytowało władców na Kremlu. Przemawiając w 61. rocznicę rewolucji bolszewickiej premier Kosygin zaapelował do Chin, by „zrezygnowały ze swych hegemonistycznych zamysłów“; chwalił też „bohaterski naród wietnamski stawiający opór naciskom chińskim“ i obiecał że „Związek Sowiecki będzie nadal wzmacniał więzy łączące go z Wietnamem“, który — jak wiemy — stał się o-

statnio satelitą Moskwy i służy jej antychińskim posunięciom. Również sowiecki minister obrony Ustinow przemawiając na Placu Czerwonym w Moskwie publicznie skarcił Chińczyków oskarżając ich o zmowę z „najbardziej reakcyjnymi siłami imperializmu“.

Napięte stosunki sowiecko-chińskie, wzajemne obelgi i demonstracyjne opuszczenie przyjęć i zgromadzeń przez obrażonych dyplomatów są zresztą od dawna znane. Stosunki te popsuly się jeszcze za czasów Chruszczowa. Natomiast zdarcie aureoli z głowy Mao Tse-tunga i obciążenie go winą za ekonomiczne zacofanie Chin jest wydarzeniem zasługującym na specjalną uwagę, gdyż w świecie komunistycznym stanowi dramatyczną nowość.

Ta degradacja „boga“ na zwykłego śmiertelnika wiąże się więcej z wewnętrzną niż z zagraniczną polityką Pekinu. Prymitywny stan gospodarki Chin, nad czym tak dziś boleje Teng Hsiao-ping, był istotnie dziełem Mao i entuzjastów jego doktryny. Ten przywódca, który w niemalym stopniu przyczynił się do zjednoczenia kraju pod marksistowskim batem miał bzik na punkcie rolnictwa i zsyłania na wieś intelektualistów, a zwłaszcza poduczonej młodzieży studenckiej. Ci młodzi ludzie, nie mający pojęcia o pracach rolnych, byli dla zasiedzia-tych rolników ciężarem, nie mogli się zaklimatyzować zawodowo i społecznie, więc masowo uciekali: jedni do Birmy, drudzy (przez morze) do Hongkongu, bądź do portugalskiego Macao. Nie brakło też uciekinierów szukających szczęścia w Sowiec.

Ich dzieje i przeżycia opisało dwóch świadków i uczestników tej gigantycznej awantury: Francuz Jean-Jacques Michel i Chińczyk Huang He. W książce pod tytułem „Avoir vingt ans en Chine“ (Mieć 20 lat w Chinach) nie tylko relacjonują oni przygody zuchwałej młodzieży, która wplaw lub na gumowych łódkach ryzykowała wyprawę do brytyjskiego Hongkongu, ale podają również szereg godnych zanotowania faktów, np. że hasło wysyłania intelektualistów na wieś rzucił Mao w roku 1955 oświadczając: „Wszyscy intelektualiści, którzy mogą pracować na wsi, winni tam pójść z radością. Wieś jest rozległym terenem gdzie można dokonać wielkich rzeczy“.

WRAZ Z PRYMASEM... (dokończenie ze str. 1)

chodzić od stron ojczystrych?“. A nasz Góral z Wadowic — mówił dalej Prymas — gdy z Watykanu myślą na lasy spoziera, gdy lży rękawem ociera — na pewno sobie odpowie: „Dla Boga, Panie, dla Boga... Na pewno nie małej ofiary i wyrzeczenia trzeba było, by odejść od umiłowanej Ojczyzny... Całuję Twoją przyjazną twarz — Przyjacielu prac i walk o Kościół Chrystusowy w Polsce i z uległością składam na Twoich stopach, gotowych na bieżenie dróg wielu, pocałunek biskupa i Prymasa Polski...“.

Gdy przeto w wieczór wigilijny dzielić się będziemy oplatkiem — w gronie rodzinnym lub przyjacielskim, skierujmy choćby na chwilę serca i myśli nasze, jak zwykle, do kraju, jak również do tego pokoiku watykańskiego w którym modlić

się będzie po raz pierwszy poza granicami „dalekiej krainy“ polskiej — papież Jan Paweł II. I skierujmy je także do Pałacu Prymasowskiego w Warszawie, do Prymasa, który z taką pokorą składał hold swemu Przyjacielowi, pozostającemu już na zawsze w Stolicy Piotrowej.

My, byli żołnierze, wiemy, co znaczy być poza swym krajem i żyć tyle lat bez ziemi. To gorzkie uczucie przeżywamy już tyle lat! I dlatego razem z Janem Pawłem II, synem narodu polskiego, skierujmy nasze uczucia, myśli i troski do naszej wspólnej a „dalekiej krainy“ — czy to znad Tybru, czy to znad Tamizy lub Sekwany czy z innych krajów... do leżącego nad Wisłą „Królewskiego Miasta“ i niedaleko odeń wznoszących się Tatr.

Paweł Hęciak

PONIEDZIAŁEK 16-GO PAŹDZIERNIKA

Najpierw o godzinie 18.20 rozległ się w redakcji Dziennika Radiowego dźwięk dzwonka, który poprzedza ważne wiadomości i dalekopis wystukał cztery słowa: WHITE SMOKE, POPE ELECTED. Natychmiast przerwaliśmy normalny program i spiker Karol Marek przekazał wiadomość o dokonanym wyborze, dodając, że nie ogłoszono jeszcze, kto został nowym papieżem. Do pokoju redakcyjnego Dziennika zbiegają się redaktorzy dyżurni, odpowiedzialni za program wieczorny: Józef Ptacek, prowadzący w tym dniu audycję „Fakty, wydarzenia, opinie“, Janusz Marchwiński z „Panoramy“. Przychodzą zaalarmowani ks. Tadeusz Kirschke i dyrektor Rozgłośni, koledzy z pobliskiego działu Produkcji... Wszyscy czekają w napięciu. O godz. 18.45 znowu dzwonek i na rolce dalekopisu pojawiają się litery: K-A-R-O-L W-O-J-T-Y-L-A. Polski papież! Przez ułamek sekundy osłupienie, po czym wybuch radości i gorączkowa akcja.

Redaktor Dziennika, Michał Blikowski, błyskawicznie wypisuje na maszynie tekst wiadomości. O godz. 18.48 dyżurny spiker Zdzisław Kołodziejski łamiącymi się ze wzruszenia głosem mówi do mikrofonu: „Przerywamy program dla nadania ważnej wiadomości. Nowym papieżem wybrany został metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła“. O godz. 19.00 przypada temu samemu spikerowi zaszczyt rozpoczęcia dziennika słowami: Habemus Papam... Historyczna chwila.

Tymczasem w pokojach redakcyjnych i u dyrektora rozdzwaniają się telefony. Koledzy i koleżanki, którzy tego dnia już zakończyli pracę, proponują, że natychmiast przyjadą, pomogą... Dzwonią rozgłośnie i dzienniki niemieckie, brytyjskie, francuskie. Pytają o szczegóły, o dane biograficzne, czasem — jak się wymawia nazwisko. Dzwonią miejscowi Polacy — czy to prawda? Telefonują i przychodzą z gratulacjami dyrektorzy amerykańscy. Sekretarki Anna Ratowa, Krystyna Jasiewicz i Zofia Olsienkiewicz zasiadają z powrotem za biurkami. Nie upłynęło więcej niż kilkanaście minut a opustoszała zazwyczaj o tej porze rozgłośnia pracuje na pełnych obrotach.

Zmieniamy ustalony wcześniej program audycji wieczornych. Nadajemy teksty związane z osobą metropolity krakowskiego — dziś papieża Jana Pawła II — jego sylwetkę, koleje życia, fragmenty kazań, pierwsze reakcje na świecie, wypowiedzi osobistości politycznych, depeche gratulacyjne.

Redaktorowi Ptaczce przychodzą w sukurs ksiądz Kirschke, Michał Suszycki kierownik redakcji Dziennika, red. Alina Grabowska. W krótkim komentarzu dyrektor Rozgłośni wyraża polską radość i dumę*). Red. Marchwiński na żywo prowadzi „Panoramę dnia“, rozpoczynając naturalnie od wyboru papieża. Tymczasem w Dzienniku redaktorzy Blikowski i Marek Olsienkiewicz przekazują na gorąco relacje z Rzymu i z całego świata, cytują pierwsze słowa nowego papieża, przypominają ważniejsze momenty jego życia, opisują pierwsze reakcje. Mobilizacja oczywiście także i w dziale Produkcji: wszystko trzeba nagrać na nowo, odczytać przed mikrofonem, zestawić razem poszczególne audycje. Oprócz już wspomnianych osób pracują nad tym: Ludwik Łubieński, Irma Zembrzuska, Bolesław Bartecki, Jerzy Januszkiewicz, Zdzisław Kania, Andrzej Poleski.

Nie skończyło się oczywiście na tym pamiętnym wieczorze. W ciągu następnych dni większość audycji poświęcona była temu historycznemu wydarzeniu: niezliczone komentarze, korespondencje, przeglądy prasy, reportaże, informacje o nowym papieżu, o tym co się dzieje w Kraju, jak reaguje świat. Bezpośrednio z Watykanu, opisywali uroczystą inaugurację pontyfikatu polskiego papieża ks. Kirschke, Andrzej Krzczunowicz, Tadeusz Olsztyński. Na bieżąco wiadomości z Wiecznego Miasta przekazywali Kazimierz Komła, Narcyz Bronowski i Włodzimierz Sznarbachowski.

Wśród wielu programów specjalnych wspomnijmy o audycji słowno-muzycznej zawierającej wybór wierszy, jakie obecny papież opublikował ongiś w piśmie „Znak“ pod pseudonimem. Cytowaliśmy liczne oświadczenia możnych tego świata, przekazywaliśmy sprawozdania dźwiękowe, nadawaliśmy skonfiskowane przez cenzurę PRL wypowiedzi kardynała Wojtyły i jego kazania wygłaszane w Polsce. Słowem staraliśmy się w maksymalnym stopniu wypełnić lukę informacyjną stworzoną przez władze PRL, które pod naciskiem opinii zezwoliły wprowadzić na sprawozdania z inauguracji pontyfikatu, ale przedtem i potem zabiegały o to, aby o papieżu z Polski — w Polsce było jak najciszej.

*) Tekst ogłoszony na pierwszej stronie poprzedniego numeru „Na Antenie“.

POLSKA I STOLICA PIOTROWA

Wieczorem 16 października na słynnym od wieków balkonie Bazyliki św. Piotra w Rzymie stanął człowiek w sile wieku, urodzony w Wadowicach, by pobłogosławić „urbi et orbi“ — „miastu i światu“. Był to nowy papież: Jan Paweł II.

„Z daleka do Was przybywa biskup miasta Rzymu — mówił wzruszonym głosem do dwustutysięcznego tłumu — z daleka, lecz i z bliska, gdyż łączy nas potęga wiary“.

Wiara nie tylko łączy. Nie tylko „góry przenosi“. Wiara daje siłę i roztropność, dwie cenne cnoty chrześcijańskie tak potrzebne obok miłości i nadziei. Wiara pozwala oprzeć się złu, przezwyciężyć strach, nie ulec pokusie wygodnictwa, nie

stracić z oczu właściwego celu pobytu człowieka na ziemi. Wiara nie jest zaczepna; lecz wiara każe się bronić. Kościół i cały świat cywilizowany ma dziś przed czym się bronić. Obrona nie zaczęła się od wczoraj; trwa od dawna. Gdy polić krzywdy, szkody i męczeństwa zadane chrześcijanom na świecie, w ostatnim półwieczu, zrozumiałym się staje, że do chowu soborowej odnowy, towarzyszy wiernie wołanie o do brego „pasterza“. Jako „pasterza“ upatrzono poprzedniego papieża. Jego pontyfikat trwał 33 dni. Więc i następne, jak krótkie conclave chciało wybrać pasterza, dbałego o sw owczarnię. Symbolem może być powtórzenie imienia: „Jan Paweł Drugi“ po „Pierwszym“.

I oto na Stolicy Piotrowej zasiada kardynał, metropolita krakowski, Karol Wojtyła. Pierwszy nie-Włoch od czterech i pół wieków. I, pierwszy Polak.

Fakt ten cieszy nasz naród. Cieszy także innych, sąsiadów ujarzmionych podobnie jak my sami, sąsiadów dalszych, których dzieje, dorobek i kultura z tego samego rzymsko-grecko-judajskiego pnia się wywodzą. Cieszą się ludzie dobrej woli innych wyznań. Nas cieszy wyniesienie Karola Wojtyły na tron Piotrowy, także dlatego, że w ciągu dziejów nie zawsze w Watykanie rozumiano zawile sprawy Polaków.

Nie zachwiała to przywiązania polskich katolików do Stolicy Apostolskiej, przynajmniej w ostatnim stuleciu. Trudno nam cofać się tu do średniowiecza, do sporów Oleśnickiego z kilkoma papieżami, do niechęci, z jaką Rzym patrzył na tolerancję polską za ostatnich Jagiellonów. Przecież gdy kardynał Stanisław Hozjusz wyrastał na sprężynę Soboru Trydenckiego, by dać początek kontrreformacji, mówił król na Wawelu, że jest panem ludzi, nie sumień. Trudno nam analizować akta dyplomacji watykańskiej, sprawozdania nuncjuszy, czy prześlągnięty goryczą wiersz Słowackiego. Lecz patrząc na matkęjowską postać Possewina zawieszoną nad głową Batorego, zawsze chcieliśmy oddzielać „politykę Watykanu” — tak ją zwano — od właściwego powołania i siły moralnej skupionej w osobie następcy św. Piotra.

Pasterz. Pasterz chrześcijan. Jest nim dziś Polak.

Nie awansuje to nas wszystkich, nie awansuje całego ukochanego przezeń narodu polskiego do wyższej ponad inne rangi.

Radości naszej towarzyszyć powinna korna wdzięczność do Kościoła polskiego, który od lat bez mała czterdziestu nie ugina się przed groźbą i przemocą, broniąc wolności, która

jest naturalnym prawem człowieka: wolności słowa i sumienia, wolności pracy, nauki, i wyznania. Broni praw ludzkich i obywatelskich, broni praworządności, nigdy nie dając się sprowokować. Nie z wygody lub ostrożności, lecz z poczucia odpowiedzialności za cały naród. Broni go mówiąc prawdę i żądając dlań co mu jest należne. Tak postępuje pasterz dobry.

Kościół polski jest pasterzem dobrym, a ludzie powołani w ostatnich dziesięcioleciach do kierowania nim, pod pełnym godności i miłości prymatem sędziwego już kardynała Stefana Wyszyńskiego, poznali o co, z kim, i jak mają walczyć. Poznali nie z uczonej ekspertyzy, nie z teorii, nie z wymiany not i memoriałów — lecz z dnia codziennego.

Przed dwoma laty kardynał Wojtyła na Światowym Kongresie Eucharystycznym w Filadelfii powiedział, że zdrożna (jak się wydawało wielu na Soborze w Konstancji w 1415 roku) teza Pawła Włodkowica, nie straciła bynajmniej swojej aktualności. Tak jak wtedy uczony doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego zabraniał nawracać gwałtem i przemocą, tak i dziś nie wolno depcząc godności ludzkiej „nawracać” urzędowo na ateizm.

Jeśli Kościół polski nie jest dziś Kościołem męczeństwa to jest na pewno Kościołem ucisku i wytrwania. A „*moce piekielne* — by posłużyć się Pismem Świętym — *nie zwyciężyły go*”.

W tej świadomości zapewne powstała ostateczna decyzja Kolegium stu dziesięciu kardynałów, by drogę Karola Wojtyły wiodącą przez pracę w fabryce, kursy tajnego nauczania pod okupacją niemiecką, pracę z ludźmi i dla ludzi na każdym szczeblu od wikarego począwszy — uwieńczyć godnością i trudem dobrego pasterza dla całego świata.

Paweł Zaremba

Polskie akcenty inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II

Wszyscy jesteśmy pod głębokim, tak trudnym do ujęcia w słowach, wrażeniem uroczystości inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II. W powadze i dostojeństwie religijnych obrzędów i ceremoniału unaocznily one światu — chyba bardziej niż kiedykolwiek przedtem — żywotność duchowego promieniowania Kościoła i jego, uniwersalny, powszechny charakter. Szczególnie głęboko zapadł ten pamiętny dzień w sercach i umysłach polskich. Polska — myśl o Polsce, towarzyszyła przez cały czas nowemu papieżowi, całemu temu niezwykłemu wydarzeniu, jakim jest wstąpienie na Stolicę Apostolską polskiego papieża.

W swym kazaniu, wygłoszonym w języku włoskim podczas uroczystej mszy pontyfikalnej, Jan Paweł II przypomniał z naciskiem, że nowy biskup Rzymu jest synem Polski, synem narodu, który od zarania swych tysiącletnich dziejów był zawsze jak najściślej związany ze Stolicą Piotrową. Narodu — dodał papież — który pozostał zawsze wierny Stolicy Apostolskiej.

A pod koniec przemówienia Ojciec Święty zwrócił się w języku polskim bezpośrednio do swych umiłowanych rodaków, do pielgrzymów z Polski, do braci biskupów ze „wspañiałym” — jak powiedział — Prymasem na czele, do polskiego duchowieństwa i przedstawicieli Polonii z całego świata.

„*Wszystko co mógłbym powiedzieć* — oświadczył Jan Pa-

weł II — *będzie blade w stosunku do tego, co czuję w tej chwili moje serce, a także w stosunku do tego, co czują wasze serca. Więc oszczędźmy słów*”. Papież zwrócił się do Polaków, by łączyli się z nim w modlitwie, by byli z nim na Jasnej Górze i wszędzie. I przypomniał słowa Mickiewicza: „*Matko Boża, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecsisz Bramie*” kierując je do rodaków w tej — jak ją nazwał — „*niezwykłej chwili*”.

Po zakończeniu oficjalnych uroczystości inauguracji Jan Paweł II ukazał się oknie swych watykańskich apartamentów, by tradycyjnym zwyczajem odmówić wraz z zebranymi na Placu Św. Piotra tłumami modlitwę „Anioł Pański”. I znów z ust papieża padły słowa w języku polskim. Wplótł je w sam tekst modlitwy, mówiąc po polsku „*A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami*”. A po zakończeniu modlitwy zapelował po polsku do rodaków, by odmawiali codziennie „Anioł Pański” w jedności z papieżem. „*Odmawiajcie go — powtórzyl ponownie Ojciec Święty swym dźwięcznym, mocnym głosem, skandując każde słowo — w jedności z papieżem, który jest waszym bratem, synem naszej ojczyzny*”.

Głęboko wzruszającym i pełnym symbolicznej wymowy akcentem uroczystości inauguracyjnych było, wyraźne wyróżnienie Prymasa Polski, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Prymas koncelebrował z papieżem uroczystą mszę pontyfikalną

przy ołtarzu na Placu św. Piotra. Ale najbardziej poruszająca uczucia i wyobraźnię scena rozegrała się wcześniej, pod murami bazyliki św. Piotra, gdy kardynałowie składali kolejno hołd nowemu papieżowi, przyklękując przed nim i całując go w pierścień. Protokół Stolicy Apostolskiej przepisuje, że przystępują oni do złożenia czci nowemu papieżowi w kolejności starszeństwa godności kardynalskiej. W myśl tej zasady Prymas Polski znalazłby się na 12. miejscu w gronie kardynalskiego kolegium. Jan Paweł II zrobił wyłom w tej protokołarnej tradycji. Prymas Polski złożył hołd nowemu

papieżowi natychmiast po dziekanie kardynalskiego kolegium, kardynale Confalonieri.

A gdy Prymas Polski przyklęknął przed papieżem, Jan Paweł II podniósł się z tronu papieskiego, ujął kardynała Wyszyńskiego w serdecznym uścisku i ucałował jego pierścień biskupi. Niewymowne wzruszenie tchnęło z tej historycznej sceny, utrwalonej w najdrobniejszym szczególe przez kamery filmowe i szeroko rozpowszechnionej przez prasę światową.

Czy trzeba wyjaśniać tu i tłumaczyć narodową, polską i kościelną symbolikę tego gestu i tej niezapomnianej chwili?

L. W.

Prasa zachodnia o wyborze Jana Pawła II

W ciągu kilkunastu dni po wyborze Jana Pawła II stała codzienna audycja RWE „Przegląd prasy zachodniej” poświęcona była temu historycznemu wydarzeniu. Oto — tytułem przykładu — przegląd z 24 października 1978:

Czołowy dziennik paryski LE MONDE przynosi komentarz w którym czytamy:

Zdumiewająca była ta uroczystość z ubiegłej niedzieli na Placu św. Piotra w Rzymie. Nawet ci, których nie ożywia wiara, nie mogli pozostać nieczuli na widok tego papieża, przybyłego z daleka, który wyraża się jasno i mocno, bez okrężnych zwrotów dyplomatycznych, który jest w pełni świadom olbrzymiej władzy duchowej, jaką reprezentuje i który najwyraźniej zdecydowany jest się nią posługiwać. Teraz, po tych przeżyciach niedzielnych, jak też po, faktycznie biorąc, „konferencji prasowej” jaką papież urządził na spotkaniu z dziennikarzami w ubiegłą sobotę nie można wątpić, że Kościół znalazł sobie prawdziwego zwierzchnika.

Nie ulega też wątpliwości, że nowy papież jest i nadal chce pozostać zawsze Polakiem. Bezsprzecznie, Jan Paweł II stał się również Rzymianinem — jak to sam oświadczył w swym kazaniu niedzielnym. Ale dodał, że staje się Rzymianinem ponieważ jest synem narodu, który swą historią od najdawniejszych początków i swą tysiącletnią tradycją związany jest ze Stolicą Piotrową żywymi więzami, nigdy nie przerwany, głęboko utwierdzonymi w swych uczuciach i życiu. Jest synem narodu, który zawsze był wierny Stolicy Rzymskiej.

LE MONDE pisze, że te słowa papieża musiały bardzo nie podobać się na Kremlu. W pojęciu Moskwy kraje „bratnie” winny tylko jej okazywać wierność i tylko ZSSR powinien z tego korzystać. Jan Paweł II jest innego zdania. Najwyraźniej kierując się też do ludności krajów Wschodu wezwał je, aby nie żywiły lęku. Powiedział „Bracia i Siostry nie lękajcie się przyjąć władzy Chrystusa”. Posunął się aż do udzielania rad rządowi komunistycznym. Wezwał je, aby nie bały się otworzyć granic państw i systemów politycznych i gospodarczych. Mało jest prawdopodobne, aby te rady, w duchu uchwał z Helsinek, znalazły posłuch na Kremlu. Raczej poirytują tych, którzy od przeszło sześćdziesięciu lat starają się wykorzystać „nieznośny przeżytek” jakim, ich zdaniem, jest religia. Tymczasem — pisze dalej LE MONDE — nowy papież zwracając się po litewsku i ukraińsku do najważniejszych społeczności katolickich w ZSSR dał Moskwie wyraźne do zrozumienia, że Komunizm nie może liczyć na jego układ-

ność czy milczenie. Władze PRL już tego są dobrze świadome. Jako metropolita krakowski obecny papież nie szukając zwady z rządem nigdy nie odmawiał swego dyskretnego poparcia rodakom walczącym o poszanowanie praw ludzkich. Zdaniem LE MONDE nie można więc wykluczać jakiejś konfrontacji między Janem Pawłem II a przywódcami z Kremla, którzy mają mu za złe, że zbyt często zajmuje się sprawami doczesnymi. Dziwny to zresztą zarzut ze strony marksistów-leninistów. Jest oczywiste, że Kościół Katolicki posiada wpływ w świecie i bynajmniej nie zanika. Dlaczego w takich warunkach nie miałby wyzbyć się zbyt ostrożności, która niekiedy nawet zalaływała jakby strachem? Nie chodzi tylko o stosunek do państw Wschodu, ale do tych wszystkich rządów w świecie, które gnębią i eksploatują człowieka. Zbyt często zarzucano Kościołowi, że milczy, aby teraz nie ciszyć się, że nowy Papież Jan Paweł II podchodzi do współczesnego świata stanowczo i z siłą przekonania.

Włoski dziennik IL GIORNO pisze, że w Watykanie zaplanował nowy duch. Na uroczystości inauguracji jego pontyfikatu Jan Paweł II wywarł niezwykle silne wrażenie. Potrafił wzruszyć do łez nawet niewierzących. Podobny efekt miało bodajże jedynie przemówienie Jana XXIII na otwarciu II Soboru Watykańskiego i pielgrzymka Pawła VI do miejsc świętych w Betlejemie, Nazarecie i Jerozolimie. Szczególne znaczenie postawy nowego papieża polega na tym, że dąży on do odnowy papiestwa nie tylko przez umocnienie jego struktur zewnętrznych, ale poprzez całkowite oddanie go służbie wiary Chrystusowej. Jest to zmiana „jakościowa”.

W ocenie innego włoskiego dziennika STAMPA SERA półtora miliarda ludzi w całym świecie śledziło przebieg uroczystości niedzielnej na ekranach telewizyjnych. Dziennik pisze też, że nowy papież pokazał Włochom, jak powinni przemawiać swym językiem. W odróżnieniu od swych poprzedników nowy papież przemawiał jasno, mocno i zwarcie.

Amerykański dziennik WASHINGTON STAR podkreśla, że Jan Paweł II całkowicie dominował na uroczystości swego pontyfikatu, co wymownie świadczy o sile jego osobowości. Pozostawił wrażenie człowieka, oddanego swej misji i głęboko wrażliwego, który równocześnie odznacza się energią i dynamizmem. Na tym światowym święcie, jakim była uroczystość niedzielna, Polacy zajęli przednie miejsce.

Bawarski dziennik MUENCHNER MERKUR podkreśla, że w niedzielę tłum na Placu św. Piotra odniósł się z ogromną sympatią do nowego papieża. Inauguracja pontyfikatu, na któ-

ra ściągnęli pielgrzymi z całego świata, przemieniła się w niezwykłą uroczystość. Było to jak dotąd najbardziej imponujące świadectwo powszechności Kościoła i jego ogólnoswiatowego zasięgu.

MUENCHNER MERKUR omawia też spotkanie papieża z przedstawicielami wyznań chrześcijańskich oddzielonych od kościoła katolickiego. Nowy papież bardzo im zaimponował. Podkreślił konieczność zabiegów o zjednoczenie chrześcijaństwa. Powiedział, że ruch ekumeniczny nie jest już wynikiem ludzkich decyzji, lecz przejawem woli Chrystusa. Istniejące wciąż przetrwały w chrześcijaństwie nazwał „nieznośnym skandalem“ utrudniającym szerzenie słowa Bożego.

Brytyjski GUARDIAN pisze, że Jan Paweł II zamierza kroczyć nową drogą. W czasie swego krótkiego pontyfikatu Jan Paweł I już wiele, i to na zawsze, zmienił w Watykanie. Obecny papież, na gruncie stworzonym przez swego poprzednika, najwyraźniej zamierza nadać papieżstwu nowy charakter. Wiele nadziei wiąże się z jego pontyfikatem...

Zdaniem brytyjskiego tygodnika TRIBUNE wybór kardynała Wojtyły na urząd papieski jest wydarzeniem o potencjalnie ogromnym znaczeniu. Nowy papież pochodzi ze skromnego środowiska i z kraju, który niezmiernie wycierpiał za czasów ostatniej wojny. Znaczy to, że instynktownie będzie zawsze po stronie wszystkich uciskanych.

Według innego brytyjskiego tygodnika NEW STATESMAN, w intelektualnych kołach europejskich już od kilku lat liczono się z możliwością wyboru kardynała Wojtyły na urząd papieski. Był on dobrze znany w tym środowisku. Wiadomo było, że swą oglądą intelektualną łączy ze zdrowym poczuciem realizmu i bliski jest też zwykłym ludziom.

Szwajcarski dziennik NEUE ZUERCHER ZEITUNG też dostrzega u nowego papieża szczególną łatwość kontaktu z ludźmi.

Inny szwajcarski dziennik TAGESANZEIGER pisze, że sobotnie spotkanie Jana Pawła II z przedstawicielami prasy światowej było właściwie pierwszą papieską „konferencją prasową“ w dziejach Kościoła. Przy tej okazji Jan Paweł II zerwał ze sztywnym ceremoniałem Watykanu. Było to z jego strony pokazanie, że zamierza położyć kres swoistej izolacji, w jakiej dotąd żył zwierzchnik Kościoła.

Amerykański dziennik WASHINGTON POST nawiązuje do spotkania papieża z przedstawicielami państw, którzy wzięli udział w inauguracji jego pontyfikatu. Między innymi Jan Paweł II oświadczył, że zasady jakimi kierowali się jego poprzednicy, a zwłaszcza Paweł VI, będą nadal kształtować działanie stolicy świętej. Powiedział też, że dialog jest jedyną drogą rozwiązywania problemów. Zdaniem dziennika, jest to zapowiedź kontynuowania polityki Watykanu zmierzającej do osiągnięcia porozumienia z rządami komunistycznymi.

W ocenie dziennika NEW YORK TIMES, fakt wysłania przewodniczącego Rady Państwa PRL Jabłońskiego na uroczystość inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II świadczy, że rząd PRL chciałby aby stosunki z nowym papieżem pomyślnie się rozpoczęły. Wprawdzie Jabłoński jest zasadniczo tylko postacią fasadową, ale formalnie ma najwyższą rangę w PRL.

Zdaniem francuskiego dziennika LE MATIN, nowy papież będzie poświęcał szczególną uwagę chrześcijaństwu na Wschodzie. Między innymi Watykan od dawna bardzo interesuje się sprawą Chin. Kościół chciałby stanąć mocną nogą na olbrzymim kontynencie Azji. Nowy papież żył i działał w Polsce,

kraju, który pozostaje ostoją katolicyzmu mimo prób odłączenia go od Zachodu. Jest rzeczą logiczną że bardziej jeszcze od swoich poprzedników Jan Paweł II troszczyć się będzie o losy milionów ludzi żyjących pod rządami leninizmu-marksizmu.

Komunistyczny dziennik francuski L'HUMANITE pisze że życzeniem Jana Pawła II jest szeroko otworzyć bramy Kościoła. Według zgodnej opinii obserwatorów, ten polski papież będzie starał się o to aby Kościół silniej zaznaczał swą obecność, aby był bardziej czynny i działał bardziej skutecznie. Pragnie przywrócić religii pierwszoplanową rolę we współczesnym świecie — stwierdza L'HUMANITE.

W korespondencji z Warszawy brytyjski TIMES pisze, że niedziela 22 października była w Polsce niezwykle wzruszającym dniem. Telewizja transmitowała przebieg intronizacji nowego papieża. Przynajmniej w tym wypadku władza wreszcie przystała na stale wysuwane przez Kościół żądanie dostępu do środków masowego przekazu. Wybór metropolity krakowskiego na papieża wywarł ogromne wrażenie w całym kraju. Nie rozmawia się prawie o niczym innym, ludzie snują też domysły na temat przyszłych stosunków między państwem i kościołem. Po pośpiesznych i nerwowych naradach reżym postanowił płynąć na fali nastrojów. Ale przedstawia wybór polskiego papieża tak np. jakby to było takie samo „osiągnięcie“ — jak wysyłka kosmonauty polskiego w przestrzeń kosmiczną czy zdobycie przez Polaka medalu olimpijskiego. Korespondent przypomina, że szef partii komunistycznej Gierka od dawna stara się o to aby uważać go za przywódcę narodu, a nie tylko za przywódcę komunistów, (których w gruncie rzeczy w Kraju może być co najwyżej garstka). Jak na razie w prasie wiele miejsca poświęcono wyborowi polskiego papieża i szybko wydano paszporty kilku tysiącom Polaków którzy udali się do Rzymu, a także szybko udzielono wiz wjazdowych do Polski setkom dziennikarzy zagranicznych. Zdaniem korespondenta, reżym musi się obawiać, że teraz bardziej jeszcze urosnie autorytet Kościoła w Polsce i że ochrona papieska rozciągnie się na opozycję demokratyczną: wiadomo że obecny papież sympatyzował z wieloma obrońcami praw ludzkich w Polsce.

W korespondencji z Polski brytyjski DAILY TELEGRAPH pisze, że intronizacja nowego papieża była okazją niezwyklej wprost manifestacji wiary katolickiej. Ogół ludności uczestniczył w tej uroczystości śledząc jej przebieg na ekranach telewizyjnych. Czując skąd wiatr wieje władze komunistyczne nie oponowały żądaniu ludności zorganizowania tej transmisji. Nie miały wyboru. Później ludzie tłumnie zapełnili kościoły. W Krakowie rozkołysał się Dzwon Zygmunta. Młodzi i starzy pośpieszyli do Katedry na Wawelu który jest symbolem polskiej niezależności. To, co stało się w Polsce w tę niedzielę, było też formą jakby głosowania ludności sygnalizującej władzy komunistycznej, że konieczne są zmiany i reformy, i to już od dawna.

W korespondencji z Polski francuski tygodnik LE NOUVEL OBSERVATEUR stwierdza, że wobec wybuchu radości w społeczeństwie z wyboru polskiego papieża władze PRL też usiłują okazywać entuzjazm, w myśl rozsądnej zasady: jeśli nie da się zatrzymać pociągu trzeba do niego wskoczyć. Ale nikogo to nie zmyli. Od dawna reżym nękała myśl, że kardynał Wojtyła może zostać Prymasem Polski po Kardynale Wyszyńskim. A tu został aż papieżem. Rachubą Gierka było, że-

by dojsć do porozumienia z Watykanem ponad głową Episkopatu Polski. A tu — tak wpływowy członek tego Episkopatu posiadał najwyższą władzę w Kościele. I przy tym stał się polskim bohaterem narodowym. Dla władz PRL przeciwstawianie się mu byłoby znacznie trudniejszym zadaniem, niż przeciwstawianie się Prymasowi Polski Kardynałowi Wyszyńskiemu, który przecież mimo to potrafił zachować i umocnić siłę Kościoła w ubiegłych latach. Według LE NOUVEL OBSERVATEUR wybór metropolity krakowskiego na urząd papieski wzbudził wiele nadziei w kołach opozycji demokratycznej w Polsce. Nowy papież, który niegdyś pracował jako robotnik, i jest błyskotliwym intelektualistą i filozofem, był ich sympatykiem. Korespondent tygodnika przytacza uwagę jaką zasłyszal w Polsce: Brzeziński w Waszyngtonie a Wojtyła w Watykanie — to dla nas bardzo wiele.

Zachodnio-niemiecki tygodnik DER SPIEGEL przynosi artykuł pióra Stefana Kisielewskiego, który opisuje sceny w Polsce w dzień po wyborze kardynała Wojtyły na Stolicę Apostolską. W Krakowie na przykład, jak zresztą i gdzieindziej, rzucono się do kiosków z gazetami, co jest czymś wyjątkowym w Polsce. Gdy chodzi bowiem o wydarzenia polityczne prasa stosuje się do instrukcji z góry. Rozczytywanie

się w gazetach normalnie znaczy nic innego jak chęć studiowania bieżących poglądów KC partii. Tym razem rozchwytywano nawet zwykle pogardzane gazety z uwagi na zamieszczone skąpe nawet wiadomości o nowym papieżu. Kościoły ozdobiono papieskimi flagami o barwach żółto-białych. Był to w historii „Polski Ludowej“ pierwszy wypadek takiej spontanicznie nie państwowej manifestacji. Na Podhalu hucznie świętowano ten dzień. Wszyscy tam dobrze znali kardynała Wojtyłę: górale i studenci, robotnicy i inżynierowie, proboszczowie i świeccy. Kardynał Wojtyła przemierzał całe Krakowskie, był dostępny dla wszystkich, rozmowny i pełen ogłady umysłowej. Był „tutejszym“ człowiekiem a równocześnie czuł się swojsko i w wielkim świecie. Dzisiejsi Polacy mówią sobie: „Bóg jest w niebie, Rzym daleko a Rosja blisko“. Nauczycieli stać mocno na gruncie rzeczywistości. Ale wciąż zawsze oczy kierują ku niebu.

Austriacki dziennik DIE PRESSE przypomina, że to silna wiara religijna pozwoliła narodowi polskiemu przetrzymać tyle przeciwności. Na tym właśnie podłożu wyrósł i obecny papież Jan Paweł II. W Krakowie, gdzie był metropolitą słychać uwagi: „Jest on wciąż z nami. Ale rozszerzył swe pole działalności na Watykan. Teraz służy wszystkim wiernym“.

Czego nie dożyli Mickiewicz i Słowacki...

Przy kawiarnianym stoliku. Dzisiaj, na odmianę, temat odpowiadający nastrojowi dnia: refleksje nad brzegami Tybru...

Mówi Tadeusz Olsztyński, ciągle jeszcze pozostający pod wrażeniem wydarzenia, którego wymiar historyczny już dzisiaj jawi się współczesnemu Polakowi. „Są chwile, które serce wypychają do gardła“ — rzecze poeta, eo przeżywałem słuchając na Placu św. Piotra Inwokacji do „Pana Tadeusza“. Słowa wypowiedziane przez Polaka, który został papieżem. Wielka radość, wielka satysfakcja. Historyk literatury, zwłaszcza rozdziału, zwanego „Wielką Emigracją“, nie może w tym momencie, kiedy miastu i światu przypomina się osobę i twórczość Adama Mickiewicza, nie uprzytomnić sobie, że to jakby nierychliwe, ale sprawiedliwe pośmiertne uznanie Stolicy Apostolskiej dla „największego Polaka wszystkich czasów“, jak Aleksander Brückner nazwał autora „Pana Tadeusza“, tej naszej świeckiej Biblii. Wiemy przecież jak układały się stosunki między Adamem Mickiewiczem a Watykanem, kiedy w okresie Wiosny Ludów poszedł z chorągwią św. Andrzeja do Bazyliki Piotrowej z prośbą, by Pius IX poświęcił chorągiew z wizerunkiem apostoła Słowiańszczyzny. Jak zapisał jeden z kronikarzy: „Papież niezwykłym okiem patrzył na Polaków“.

Nie brak też relacji z tej dramatycznej audiencji u Piusa IX, kiedy Pan Adam, zrozpaczony brakiem reakcji Stolicy Apostolskiej na tragedię Polski, chwycił w pewnym momencie za rękę papieża i powiedział mu: „Duch Boży mieszka w bluzach robotnika paryskiego“. I wtedy Pius IX powiedział: „Synu, zapominasz się. Nie pamiętasz do kogo mówisz. Wyjdź, opuść salę“. A do grupy Polaków, którzy zostali odezwał się w te słowa: — „Wasz poeta jest szaleńcem“.

Pamiętamy też, że jedno z dzieł Adama Mickiewicza dość długo znajdowało się na indeksie. Polaków bolało, że Watykan wtedy, kiedy naprawdę miał wielkie wpływy, nie zajął potężającego stanowiska w sprawie rozbiorów Polski. A czy trzeba przypominać stosunek Grzegorza XVI do Polaków? Przecież nakazał wierność carowi. Nic więc dziwnego, że Słowacki w „Kordianie“ takie włożył mu słowa w usta: „Niech się Polacy modlą, czczą cara i wierzą“. „Polsko, Twoja zguba w Rzymie!“ — ostrzegal w przypływie rozgoryczenia romantyczny poeta, i w r. 1848 przepowiadał, że ratunek dla świata może przyjść dopiero wtedy, gdy na Piotrowej Stolicy zasiądzie „słowiański papież“, który „wymiecie wnętrze Kościoła“.

Przekreślmy te wspomnienia — dzisiaj jest inaczej. Na tronie następcy św. Piotra zasiadł Polak, który na spotkaniu z rodakami powiedział: „Pamiętajcie, że z imienia, nazwiska, języka, kultury, tradycji, wiary, umiłowania ziemi rodzinnej i wspólnej nadziei, jestem waszym bratem“.

Stosunek obecnego papieża do literatury polskiej jest dobrze znany. Często w swoich kazaniach cytował klasyków: Mickiewicza, Słowackiego. Nic dziwnego, bo przecież od Wawelu, gdzie spoczywa Mickiewicz i „równy Królom“ Słowacki, do pałacu Metropolity Krakowskiego nie jest daleko. Cały Kraków jest przecież utkany z tradycji i z poezji. To miasto przecież żyje wspomnieniem Wyspiańskiego. I właśnie młody Karol Wojtyła, który występował w Teatrze Rapsodycznym Kotlarczyka i współinscenizował klasyków, ma stosunek do sztuki polskiej nacechowany wrażliwością estetyczną i patriotyczną. Pamiętamy, że na jednym z sympozjów teologicznych w Mediolanie ówczesny metropolita krakowski kardynał Wojtyła mówił o Cyprianie, o jego filozofii pracy, o jego dziele, mało znanym na Zachodzie.

„Uniwersytet Latający” znów działa!

WŁADZE PRL A TKN

W niezależnym wydawnictwie krajowym „Biuletyn Informacyjny”, ukazał się komunikat Towarzystwa Kursów Naukowych, który podaje plan wykładów „Uniwersytetu Latającego” w Warszawie na miesiąc listopad.

Przypomnijmy, że inicjatywa akcji samokształceniowej, która pozwoliłaby na wzbogacenie i rozszerzenie wiedzy zdobywanej w ramach oficjalnych problemów nauczania na wyższych uczelniach, zrodziła się jesienią zeszłego roku. W odpowiedzi na zapotrzebowanie społeczne, ujawniające się przede wszystkim w środowisku studenckim, liczne grono naukowców, pisarzy, publicystów i przedstawicieli innych kół intelektualnych podjęło się prowadzenia wykładów, odczytów i seminariów z takich dziedzin, jak historia myśli społecznej, najnowsza historia Polski, gospodarka, wychowanie, filozofia, literatura i sztuka współczesna. Zajęcia te odbywały się w prywatnych mieszkaniach.

Wobec popularności, jaką zyskały sobie rychło te kursy samokształceniowe wśród młodzieży akademickiej, postanowiono z czasem ująć działalność tego „Uniwersytetu Latającego” w bardziej formalne ramy i nadać jej bardziej systematyczny tryb. W styczniu bieżącego roku powołano do życia Towarzystwo Kursów Naukowych, które objęło patronat nad działalnością grup samokształceniowych. W skład Towarzystwa Kursów Naukowych weszło ponad 60 znanych przedstawicieli polskiego świata intelektualnego. Utworzono komisję programową, która zajęła się koordynacją zajęć, doбором prelegentów i przygotowaniem dalszego programu prac „Uniwersytetu Latającego”.

SAMOKSZTAŁCENIE WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE

W swym pierwszym oświadczeniu Towarzystwo Kursów Naukowych podkreślało, że dążenie do bogacenia i pogłębiania wiedzy drogą samokształcenia jest zjawiskiem powszechnym we współczesnym świecie. W żadnym bowiem kraju oficjalny system szkolnictwa nie zaspokaja w pełni potrzeb intelektualnych obywatela. We wszystkich systemach nauczania występuje niebezpieczna dla rozwoju ogólnej kultury społeczeństwa tendencja specjalizacji badań i nadania im pragmatycznego piętna. Niedostatki wykształcenia oficjalnego oraz polityczne i ideologiczne ograniczenia nauki znane były i krytykowane od wieków — stwierdzało oświadczenie Towarzystwa Kursów Naukowych. Chcąc im zaradzić, społeczeństwa tworzyły i tworzą instytucje oraz formy nauczania i samokształcenia poza systemami oświaty oficjalnej.

Działalność „Uniwersytetu Latającego” spotkała się z żywym zainteresowaniem młodzieży studenckiej, która przybywała licznie na zebrania samokształceniowe wykazując uderzającą ciekawość poznawczą oraz dojrzałość w podejściu do omawianych zagadnień. W komunikacie wydanym pod koniec pierwszego roku wykładowego Towarzystwo Kursów Naukowych mogło stwierdzić z zadowoleniem, że w okresie od października ub. roku do maja br. odbyło się ogółem ponad 120 spotkań samokształceniowych w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Łodzi i Poznaniu. Największym powodzeniem cieszyły się wykłady historyczne. Gromadziły one po stu i więcej słuchaczy.

Władze PRL tolerowały (w pewnej mierze) milcząco działalność oświatową „Uniwersytetu Latającego”. Niemniej, siły bezpieczeństwa przeprowadzały częste naloty na zebrania samokształceniowe. Zatrzymywano nieraz w areszcie wykładowców i uczestników spotkań. Wymierzano kary grzywny i aresztu za udział w zebraniach. Wywierano nacisk na studentów, by skłonić ich do wycofania się z akcji samokształceniowej. Szantażowano właścicieli mieszkań prywatnych, w których odbywały się odczyty naukowe. Te policyjne ekscesy przybrały najbardziej drastyczne rozmiary w Krakowie, Wrocławiu i na Wybrzeżu. W paru wypadkach doszło do pobicia studentów, a nawet prelegenta. Jak się wydaje, aparat bezpieczeństwa wykazywał szczególne uwrażliwienie na niektórych wykładowców „Uniwersytetu Latającego” i na tematykę niektórych kursów samokształceniowych.

Nękające działania sił bezpieczeństwa, zmierzające do utrudnienia prac „Uniwersytetu Latającego”, były przejawem oczywistego bezprawia. Zarówno konstytucja PRL jak i ratyfikowany przez Radę Państwa Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych gwarantują wolność nauczania i dyskusji naukowych, prawo do podejmowania inicjatyw społecznych, prawo do spokojnego gromadzenia się, prawo do swobodnego wyrażania opinii, oraz poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania informacji i poglądów.

KOŚCIÓŁ A „UNIWERSYTET LATAJĄCY”

Z pełnym zrozumieniem odniósł się do praw „Uniwersytetu Latającego” Kościół, udzielając moralnego poparcia i pomocy tym poczynaniom społecznym. Znalazło to wyraz w oświadczeniu, ogłoszonym po marcowej konferencji polskiego Episkopatu. Episkopat wyraził w nim — cytując *„dezaprobatę dla wszystkich poczynań, które krępują ducha ludzkiego tworzącego swobodnie wartości kultury”* i stwierdził, że *„Kościół będzie popierał takie inicjatywy, które dążą do ukazania kultury, wytworów ducha ludzkiego, historii narodu w formie autentycznej, bo naród ma prawo do obiektywnej prawdy o sobie”*.

Szczególnie życzliwą opieką otaczał akcję oświatową „Uniwersytetu Latającego” arcybiskup-metropolita Krakowa, Karol Wojtyła, obecny papież Jan Paweł II. Niektóre zebrania samokształceniowe odbywały się w Krakowie w pomieszczeniach kościelnych.

Zapewne te dowody poparcia oraz poczucie słuszności i potrzeby akcji samokształceniowej spowodowały, że mimo licznych szykan i przeszkód ze strony władz Towarzystwo Kursów Naukowych postanowiło nadal prowadzić działalność „Uniwersytetu Latającego”. Świadczy o tym program wykładów na najbliższy okres, ogłoszony — jak już wspomnieliśmy na wstępie — w piśmie „Biuletyn Informacyjny”, wydanym poza zasięgiem cenzury.

PLAN NA BIEŻĄCY ROK AKADEMICKI

A oto tematyka listopadowych prelekcji „Uniwersytetu Latającego” w Warszawie. Wymieniamy tytuły, zaczerpnięte z programu wykładów.

Tradycja — Filozofia wiedzy — Wychowanie a życie społeczne — Wybrane zagadnienia historii i literatury rosyjskiej — Historia polityczna Polski — Przewodnie idee epoki współczesnej — Kwestia chłopska i ruch ludowy w Polsce — Historia polityczna Polski Ludowej — Historia gospodarcza i historia polskiej myśli ekonomicznej 1944 do 1971 — Społeczne problemy wychowania — Życie społeczne a scentralizowana struktura władzy.

Każdy z tych tematów omawiany będzie podczas kilku prelekcji w danym cyklu.

A teraz nazwiska prelegentów, które podajemy w kolejności komunikatu o planie wykładów „Uniwersytetu Latającego“ w Warszawie:

Stefan Amsterdamski — filozof, Jacek Kuroń — działacz KSS KOR, Wiktor Woroszyński — pisarz, Władysław Barto-

szewski — pisarz i historyk, Jerzy Jedlicki — socjolog, Zdzisław Szpakowski — publicysta, Adam Michnik — historyk, działacz KSS KOR, Tadeusz Kowalik — ekonomista, Adam Stanowski — socjolog, Irena Nowakowa — socjolog.

Jak widać, osoby prelegentów stanowią gwarancję wysokiego poziomu nowego etapu akcji odczytowej „Uniwersytetu Latającego“. A tematyka wykładów świadczy najdobitniej o ważnej roli jaką odgrywa ta niezależna działalność samokształceniowa w polskiej rzeczywistości — w warunkach daleko idącej ingerencji politycznej oraz indoktrynacji ideologicznej w oficjalnym systemie nauczania PRL.

L.W.

Już po nadaniu tego komentarza dotarły wiadomości o akcjach policyjnych przeciwko wykładowcom.

„DO KRWI OSTATNIEJ“

Do filmów i seriali dotyczących niedawnej historii (w rodzaju „Przed burzą“, „Polskich Dróg“, lub „Żołnierz wolności“) — dołączyła nowa pozycja: „Do krwi ostatniej“ — o początkach tak zwanego „Wojska Ludowego“ w ZSSR z bitwą pod Lenino jako punktem kulminacyjnym akcji. Film, zrealizowany dużym nakładem środków i kosztów wędzie ponadto później w rozszerzonej wersji na ekrany telewizyjne jako serial. Oto uwagi Tadeusza Mielezki na jego temat:

Niezbyt poręcznie jest pisać o filmie, którego się nie widziało. Ale na podstawie zdjęć, jakie znam z prasy krajowej, wywiadów z twórcami filmu, wrażeń reporterów, którzy byli na planie i po przeczytaniu pierwszych recenzji, a także na podstawie tego, co wiem o innych „rekonstrukcjach historycznych“, zrealizowanych w „Polsce Ludowej“ mogą sobie wyobrazić, że pełnometrażowy obraz „Do krwi ostatniej“ jest filmem, przy którym zadano sobie niemały trud, żeby sceny z niedawnej przeszłości wypadły możliwie „najbardziej prawdziwie“. Charakteryzacja aktorów, przedstawiających postacie historyczne, odznacza się nieraz uderzającym podobieństwem. W dialogach scenariusza (ogłoszonego w wyjątkach w „Życiu Literackim“) zwraca uwagę trafnie wystylizowana polszczyzna polityków i wyższych wojskowych Drugiej Rzeczypospolitej. Dążenie do tego, żeby zewnątrznie wszystko było „jak w życiu“ jest tak wyraźne, że czytając w czołówce filmu, że Wandę Wasilewską gra aktorka ... Krystyna Wasilewska (nie udało mi się ustalić, czy krewna) mimo woli uśmiechnąłem się na myśl, że to może nie przypadek...

Tyle troski o podobieństwo! Żebyż tylko można było powiedzieć to samo o potraktowaniu w tym filmie samej historii! Żebyż to gruntem, na którym ustawiono te sugestywne dekoracje, pomiędzy które wpuszczono dobrze ucharakteryzowanych aktorów, była prawda historyczna! Ale niestety — pozór, podobieństwo powierzchowne, naskórkowe, nawet sugestywne w odbiorze wizualnym mają raz jeszcze, jak już się to w tego rodzaju filmach zdarzało — prawdę tę zamazać.

Film „Do krwi ostatniej“ odznacza się jeszcze jedną cechą typową dla propagandy „w nowym stylu“, jakżeż różnej od tego, co znamy z pionierskich, stalinowskich lat „Polski Ludowej“. Oto — półgębkiem co prawda, ale jednak — po-

rusza się (w odpowiednim kontekście, ma się rozumieć) nie-dopuszczalne do niedawna tematy drażliwe. Do nich należy historia początków „Ludowego Wojska Polskiego“ — sprawa Polaków, którzy w kilka miesięcy po inwazji sowieckiej na nasz kraj we wrześniu 1939 r. wywiezieni zostali w głąb tego, będącego ogromnym obozem koncentracyjnym, państwa. Aresztowani w nocy, transportowani całymi rodzinami w wagonach bydłowych, dogorywając już po drodze, a następnie w łagrach, więzieniach i na niewiele mniej morderczych miejscach osiedlenia — przeznaczeni byli na zagładę, a częściowo na asymilację. Napad dotychczasowego sojusznika Moskwy, Hitlera, w 1941 r. i sojusz, jaki musiała ona zawrzeć z tak pogardzanymi przedtem demokracjami zachodnimi stworzył zupełnie nowy układ, z którego korzystając Rząd Polski na uchodźstwie, mógł podpisać umowę o tworzeniu podległego mu Wojska Polskiego w ZSSR. Rekrutami mieli się stać Polacy wypuszczeni z więzień, łagrów, i zwolnieni z przymusowych robót...

Zatrzymajmy się w tym miejscu. Co robi z tego film „Do krwi ostatniej“? Przytaczam fragment reportażu zamieszczonego w tygodniku „Film“:

„Rok 1941. Na terytorium Związku Radzieckiego znalazło się wielu przypędzonych tam wojną Polaków, rozsiansych po całym obszarze kraju“.

„Przypędzonych tam wojną i rozsiansych“... Piękne eufemizmy dla ludobójczej akcji wywózek i dla takich tragedii, jak Katyń!

Sam film zabiera się do tematu „Polacy w ZSSR“ nieco subtelniej. W znanych mi wyjątkach scenariusza sprawę „ustawia się“ dość zręcznie — poprzez półsłówka i niedomówienia, wplecione w dialogi, gdzie brzmią naturalnie. Metoda gładka i „artystyczna“, pozwalająca unikać „referowania“ kłopotliwych spraw. Oto próbka:

Na dworcu w Kujbyszewie, do którego przeniosły się z Moskwy centralne władze sowieckie, a wraz z nimi ambasady (także polska, reprezentująca rząd w Londynie), tłoczą się ludzie wymarznicy, wygłodzeni, otuleni w łachmany, wśród których rozpoznać można resztki umundurowania polskiego. Strzępy rozmów: